Nr. 57. SANOK, dnia 29. stycznia 1905. Rok II. (V.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Prosimy o odnowienie przedpłaty na r. 1905., oraz uiszczenie zaległości za r. ubiegły.

Administracya.

Sprawa ludowa.

Olbrzymie znaczenie sprawy ludowej dla naszego narodu stało się teraz powszechnie u nas znanem. Nie będziemy dlatego mówić o jej znaczeniu, chcielibyśmy się tylko z czytelnikami podzielić kilkoma uwagami, które się nam pod tym względem nasunęły:

Między tak zwaną inteligencyą, a całą masą chłopów istnieje jeszcze u nas, tak jak w większej części Europy, ogromny przedział. Takiego przedziału nie widzimy w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Inteligencya europejska przewyższa znacznie wykształceniem swem inteligencyę amerykańską, ale niższe warstwy ludności tamtejszej mają o wiele wyższe wykształcenie, niż nasi chłopi.

Naród nasz dzieli się jeszcze dotychczas przedewszystkiem na dwie warstwy: 1) na wykształconych (inteligencyę), 2) na niewykształconych. Warstwy te były ciągle w sobie zamknięte i sobie obce, każda z nich miała osobny swój świat myśli, wyobrażeń i dążeń. A syn chłopa, gdy osięgnął wyższy stopień wykształcenia, zwykle czuł się obcym w świecie chłopskim. Wykształconych mieliśmy tysiące, a obok nich milionowe zastępy, prawie ciemne.

O ile szkoły średnie i wyższe w Galicyi prawie zupełnie odpowiadały swemu zadaniu, o tyle nie spełniały tego zadania szkoły ludowe. Nie mówiąc o Królestwie Polskiem mamy tylko w Galicyi szkół ludowych polskich przeszło 3000. Wychodzili z nich dotychczas chłopi, którzy umieli z trudnością czytać, pisać, rachować, i dlatego należeli ciągle do ciemnej, nieoświeconej warstwy społeczeństwa.

I chłopi ci odczytywali książeczki do nabożeństwa dosyć pilnie w niedziele i święta podczas nabożeństwa, innych książek zwykle nawet nie oglądali.

Aby temu stanowi rzeczy zaradzić, należałoby albo obniżyć ogólny poziom wyższego i średniego wykształcenia tak, żeby ów przedział zmniejszyć, albo podnieść poziom wykształcenia ludu. O pierwszem nie ma mowy; drugie dałoby się osiągnąć, gdyby urządzono u nas szkoły ludowe w podobny sposób, jak n. p. w Stanach Zjednoczonych. Plan nauki, rozkład przedmiotów, metoda nauczania powinne uledz zmianie. Ma się rozumieć, że nie byłoby potrzeby całego systemu przenosić do nas, chodzi o to, aby szkoły ludowe nasze wydały takie rezultaty, jakie wydają amerykańskie.

U nas powinna przedewszystkiem nastąpić przynajmniej taka reforma szkół ludowych, by one, podobnie jak szkoły japońskie, mogły wydawać młodzież uświadomioną, narodową. Uświadomienie narodowe zbliżyłoby do siebie obie warstwy, wykształconych i niewykształconych tak znacznie, iż przedział między niemi zmalałby ogromnie. W Austryi istnieje przymus szkolny. Rozpoczyna się z ukończeniem szóstego roku i trwa przez lat 8, w Galicyi lat 6, względnie 7.

Szkoła ludowa powinna otrzymać piętno narodowe, wychowywać w duchu naszych ideałów narodowych. Jestto sprawa ogromnej wagi, na którą ciągle powinno się zwracać baczną uwagę. Reforma szkolnictwa ludowego najpewniej i najprędzej przyczynić się może do uświadomienia narodu.

Kiedy u nas w ośmnastym wieku chciano ratować Polskę, zwrócono się wtedy najpierw do młodzieży i nastąpiła reforma szkolnictwa; zainicyonował ją Konarski, przeprowadziła komisya edukacyjna i dopiero pokolenie wychowane w tych szkołach wydało twórców Konstytucyi 3-go maja.

Starsi nie łatwo zmieniają przekonania, czasem tylko agitacya i to chwilowo może ich poruszyć. *(C. d. n.)*

Budżet Rady powiatowej w Sanoku.

(Dokończenie).

Po uchwaleniu preliminarzy: funduszu powiatowego na rok 1905, funduszu pow. dróg gminnych i drogi powiatowej Rymanów-Haczów zatwierdzono uchwałę Rady gminnej w Posadzie olchowskiej postanawiającą przeznaczyć resztę pozostałą z funduszu budowy szkoły, na pokrycie kosztów budowy domu gminnego. Na wniosek ks. Połoszynowicza zatwierdzono również kontrakt kupna i sprzedaży (między gminą Kostarowce jako kupującą a Asafatem Maliszczakiem jako sprzedającym) parcel gruntowych 2776 i 2777. w Kostarowcach za cenę 224 kor. na cmentarz — jak i kontrakt kupna i sprzedaży parcel gruntowych od Grzegorza Maliszczaka za cenę 112 kor. i od Józefa Kulawego za 112 kor. mających także służyć na cmentarz.

Następnie referował ks. Polański sprawę ustanowienia zawodowego leśnika dla leśnych majątków gminnych w powiecie wynoszących

Z teki pesymisty.

Gdyby nie strach, iż zaraz przy brzegu utonę, puściwszy się jako niewprawny pływak na wzburzone flukta światowej polityki, to może odważyłbym się czytelnikowi Gazety Sanockiej przedstawić horoskopy państw europejskich w najbliższej przyszłości, pomimo tego, że nasz tygodnik dotąd starannie unikał rywalizacyi pod tym względem z Czasem, Przeglądem i innymi podobnego autoramentu potentatami. Ale właśnie strach przed utonięciem powoduje, iż mimo szczerych chęci i nieprzepartej pokusy wiernym pozostać muszę programowi naszej Gazety, który obiecywał poświęcić się sprawom Ziemi sanockiej. A pokusy niemałe! Gdzie zwrócić oczy, czy na daleki Wschód, czy na północ ku Petersburgowi, czy wreszcie na południe ku braciom Madiarom, w których ziemi „żelazna ręka“ takie obecnie święci tryumfy, wszędzie tematów w bród — ale strach — wróćmy lepiej do Ziemi sanockiej — bo za światową politykę w większym stylu — a nie jest naszym zwyczajem rozpoczynać coś na małą skalę, — mógłby nas redaktor wylać z łamów razem z wielką polityką, — zwłaszcza, że do wystąpień politycznych nie mamy, choć to trudno przychodzi przyznać się do takich rzeczy, jeżeli nie za mało potrzebnego sprytu, to w każdym razie nie mamy szczęścia. Gdy bowiem swego czasu były premier austryacki uszczęśliwił nasz kraj widokiem swego oblicza, a my w tem zdarzeniu nie znajdowaliśmy tytułu do takich zachwytów, jakich byliśmy świadkami, wytykano nam to jako brak politycznej myśli, ba, nawet jako brak patryotyzmu. Bo gdyby tak przypadkiem nasz ówczesny artykuł o przyjęciu premiera dostał się przed jego dostojne oczy — co by to się mogło stać za nieszczęście? Kto wie, czy w gniewnem uniesieniu szczodrobliwa ręka dzierżąca nieprzebraną obfitość dobrodziejstw mających spłynąć na nasz kraj nie zamknęłaby się była tak szczelnie, iżby ani kropla ożywczej rosy nie wypłynęła z kurczowo zaciśniętej dłoni! I pomyśleć, że to nie tak zła wola, jak raczej brak u nas znajomości arkanów, które kierują czynami ludzi politycznych, spowodować miał takie nieszczęście! To bardzo przykre i upokarzające, to nam wydało się więcej przykre — niż naszemu burmistrzowi debaty w Radzie miejskiej nad przyczyną usunięcia się jego od urzędowania w Towarzystwie Zaliczkowem!

Zwłaszcza, że żądaliśmy od p. premiera sami, aby jako minister sprawiedliwości nie dopuścił do takiego marnowania grosza publicznego, jakiem byłoby zakupno przez rząd na własność budynku, w którym pomieszczony tutejszy sąd obwodowy. A zrobiło się nam nawet bardzo nieprzyjemnie, zdawało się nam, żeśmy premiera nie doceniali, gdy swego czasu nasz poseł p. Jabłoński powiadomił nas, że dr. Körber, gdy na jego interwencyę powiadomiony został o naszych artykułach w tej sprawie, kazał sobie przedłożyć wszystkie akta tej sprawy i przy nim zamknął je w biurku, dając temsamem do poznania, że łeb urwie „hydrze“.

W rezultacie jednak, jak się obecnie pokazuje, my przy naszej całej nieznajomości dyplomacyi i polityki lepiej umieliśmy ocenić go, niż wszyscy ci, co nam nieszczędzili przygany, bo stało się to co przypuszczaliśmy o nim, że on nie kieruje się sentymentami, lecz rachubą. Jak długo myślał, że utrzyma się na fotelu ministeryalnym i będzie mógł potrzebywać posłów — trzymał akta w biurku, a gdy jasnem się dla niego stało, iż fotel się pod nim chwiać zaczyna tak silnie, że

razem 12.581 morgów. Na żądanie Wydziału pow. zawiadomiono wszystkie gminy mające lasy gminne, ażeby płaciły 20 halerzy od morga na płacę leśnika. Różne gminy przyjęły to z większą lub mniejszą chęcią, fakt jednak pozostaje niezmieniony, że tak w budżecie na rok 1904. jak i w teraźniejszym na rok 1905. wstawia się sumę na płacę leśnika, a jego jak nie było, tak i niema dotąd. Czas byłby najwyższy, aby tą sprawą zajął się Wydział Rady pow. energicznie, bo nie ulega wątpliwości, że brak takiego funkcyonaryusza powiatowego, zaznacza się niejedną szkodą w leśnych majątkach gminnych.

Z kolei przystąpiono do omówienia poboru dodatków gminnych powyżej 20% do podatków bezpośrednich i podatku spożywczego od mięsa i wina. Ponieważ każda gmina ma prawo sama nałożyć podatek spożywczy od mięsa i wina do 20%, zaś w granicach od 20% do 50% może na takie nałożenie dodatku zezwolić Rada powiatowa, powyżej zaś tej kwoty tylko Sejm krajowy, przeto tutaj zezwolono na pobór takiego dodatku wszystkim gminom, które tego żądały.

Przy tej sposobności wspomniano, że Wydział Rady pow. zwrócił preliminarz budżetu miasteczka Rymanowa do uzupełnienia. Korzystając z tego ks. dziekan Koleński zapytał Wydział, czy uznaje budżetowanie Rymanowa za dobre, a to z tego tytułu, że wstawia do swego budżetu kwotę uzyskaną z opłat propinacyjnych i używa tejże na cele administracyjne. Tymczasem kwota ta miała być przeznaczona na budowę szkoły czteroklasowej jubileuszowej imienia Franciszka Józefa I. — powinna więc była być lokowaną jako osobny fundusz na książeczkę oszczędności, a w przyszłości użytą na budowę wyżej wymienionej szkoły. Sekretarz Rady pow. p. Bem wyjaśnia, że nic o tem nie wie, bo z Wydziału krajowego, do którego corocznie wysyła się wszystkie budżety, nie otrzymał żadnej instrukcyi. Ks. dziekan Koleński dziwi się temu, bo przecież Sejm krajowy wyraźnie uchwalił, że kwotę pewną pochodzącą z opłat propinacyjnych należy składać osobno na budowę szkoły, a gmina Rymanów nie robiąc tego znajdzie się kiedyś w niemałym kłopocie, gdy trzeba będzie ten fundusz zwrócić.

W sprawie udzielania koncesyi na prowadzenie przemysłu budowlanego, murarskiego, ciesielskiego, kamieniarskiego i studniarskiego pod lżejszymi warunkami niż dotychczas uchwalono następujący sposób postępowania. Ponieważ w powiecie za mało jest ludzi, posiadających potrzebną kwalifikacyę na majstra murarskiego, ciesielskiego, kamieniarskiego lub studniarskiego, ponieważ uzyskanie takiej kwalifikacyi połączone jest częstokroć z trudem i znacznymi kosztami, ludzi zaś takich potrzebuje wielu, przeto postanawia się poza promieniem sześciokilometrowym miast Sanoka i Rymanowa a trzykilometrowym miasteczka Bukowska używać majstrów nie mających kwalifikacyi ustawą przepisanej a upoważniającej ich do wykonania tych robót.

Następnie uchwalono zatwierdzić uchwałę Rady gminnej w Sanoku, mocą której opuszczono Hopfingerowi czynsz dzierżawny z domu miejskiego w kwocie 250 kor. — zezwolono gminie Bzianka na zaciągnięcie pożyczki 2200 kor. na zakupienie kawałka gruntu na rzecz gminy — zatwierdzono kupno 32 morgów lasu za 9.300 kor. przez gminę Milczę — poczem przystąpiono do wyboru komisyi dla poboru wojskowego. Do komisyi dla Sanoka weszli: Dr. Iskrzycki i prof Kwiatkowski, dla Rymanowa: hr. Jan Potocki i Bartłomiej Fiedler a dla Bukowska: marszałek Truskolaski i Adolf Poźniak. W skład komisyi kontrolującej rachunki Rady pow. weszli: Ks. Józef Moskalik, prof. Kwiatkowski i Paweł Hydzik.

Na tem zakończono posiedzenie.

Z izby sądowej.

Czyniąc zadość życzeniu radnych miasta Sanoka, zgromadzonych 28/XII. z. r. wyrażonemu w zbiorowym wniosku ks. Konstantynowicza i towarzyszy, żądających od p. Aitala Witoszyńskiego, aby poczynił kroki sądowe przeciw temu, przeciw komu należy celem uzyskania zadosyćuczynienia i podzielenia się niem z Radą miejską — wniósł p. burmistrz skargę przeciw radnemu prof Pytlowi o przekroczenie obrazy, skutkiem czego odbyła się rozprawa 21. stycznia b. r.

Na rozprawie ani oskarżyciel, ani oskarżony nie stawili się osobiście, ale w ich imieniu stanęli zastępcy a mianowicie w imieniu p. Aitala Witoszyńskiego adwokat Dr. Bendel, a w imieniu prof. Pytla adwokat Dr. Ślączka. Po złożeniu pełnomocnictw przez zastępców obu stron i podaniu generaliów oskarżonego odczytał sędzia p. Maramorosz skargę p. Aitala Witoszyńskiego, w której tenże podnosi, że radny Pytel zrobił mu na posiedzeniu Rady 21/XII z. r. zarzut, że on (p. A. Witoszyński) będąc urzędnikiem Towarzystwa Zal. w Sanoku okradł to Towarzystwo, mianowicie powiedział iż pewnego razu w Sanockiem Kasynie p. Garczyński, który z ramienia Związku przeprowadzał lustracyę Tow. Zal., na jego uwagę i pytanie, czy burmistrz Witoszyński kradł, odpowiedział jemu w obecności członka Kasyna p. A. Kwiatkowskiego: „tak jest“. Podniosiono też wyraźnie w skardze, iż powołany za świadka powyższej enuncyacyi p. Garczyńskiego p. Antoni Kwiatkowski, będący na tem posiedzeniu, jako członek Rady m. obecnym, zabrawszy głos, stanowczo zaprzeczył, aby był świadkiem przedstawionego przez p. Pytla stanu rzeczy, tudzież że oskarzyciel będąc pozbawiony możności „dla braku warunku publiczności wniesienia skargi przeciw p. Garczyńskiemu za powyższe wyrażenie się w prywatnej rozmowie,“ wnosi skargę przeciw prof. Pytlowi a to tem bardziej, ile że przedstawienie rzeczy przez p. Pytla okazało się zaraz co do osoby powołanego świadka owej rozmowy nieprawdziwem“.

Do tej skargi dodał zastępca skarżącego Dr. Bendel dodatkowo, że p. Aital Witoszyński na posiedzeniu Rady miejskiej, kiedy obraza miała miejsce, był przewodniczącym Rady i był wówczas w urzędowaniu, jako przewodniczący, że przeto wnosi oskarżenie z § 312. u. k.

Obrońca oskarżonego Dr. Ślączka sprostował na samym wstępie, że nie jest prawdą, by prof. Pytel wyraził się był, że p. Aital Witoszyński, będąc urzędnikiem Towarzystwa Zal. okradł to Tow., że prawdą jest natomiast, że na posiedzeniu Rady m. 21. grudnia z. r. prof. Pytel oświadczył, iż w Kasynie tutejszem — kiedy w tym czasie krążyły o oskarżycielu bardzo brzydkie wieści — zapytał się p. Garczyńskiego, co właściwie jest na rzeczy, dlaczego p. Aital Witoszyński zapłacił 24.000 koron, i czy on kradł, odpowiedział p. Garczyński, że p. Aital Witoszyński kradł.

Wszakże już w kwietniu z. r., mówił Dr. Ślączka, podnosił prof. Pytel, że szerzą się po mieście wieści ubliżające powadze i godności burmistrza i żądał utworzenia komisyi, któraby zbadała tę sprawę. Gdyby więc p. Aital Witoszyński chciał był wystąpić przeciw p. Garczyńskiemu, byłby to już uczynił wówczas w kwietniu. Okoliczność podniesiona w skardze, że p. Garczyński mówił prywatnie, jest obojętna już przez to samo, że do skargi o taki zarzut warunek publiczności wymagany nie jest, tudzież że działo się to w Kasynie, a więc w miejscu publicznem, a nadto to samo, co prof. Pytlowi, mówił p. Garczyński o kradzieży popełnionej przez Aitala Witoszyńskiego Dr. Ślączce, Dr Biedce, ks. kanonikowi Stasickiemu, p. Gromeckiemu, p. Hellebrandowi i innym. To więc było powodem, że 14. kwietnia z. r. podniósł prof. Pytel na posiedzeniu Rady m., że krążące wieści uwłaczają powadze burmistrza. Stał też prof. Pytel w tym wypadku jedynie na stanowisku godności Rady miejskiej, a miał do tego prawo i obowiązek jako radny i jako członek komisyi wybranej przez Radę do czuwania nad czynnościami burmistrza i Magistratu.

Sprostował następnie Dr. Ślączka, że oskarżony nie mówił wcale, iż przy słowach p. Garczyńskiego: „p. Aital Witoszyński kradł!“ p. A. Kwiatkowski był obecny, jak to podniesiono w skardze. Stwierdzi to zresztą jako świadek prof. Basiński i prof. Kwiatkowski. Wedle zdania obrońcy czyn zarzucony oskarżonemu mógłby stanowić jedynie przekroczenie z §. 487. gdyby był zamiar obrazy, którego jednak nie było. Na tę okoliczność, że p. Garczyński mówił o kradzieży p. Aitala Witoszyńskiego przed wielu osobami — naprowadzeni zostali wyżej wymienieni świadkowie, że p. Aital Witoszyński, który w Towarzystwie Zal. był 19 lat urzędnikiem, prowadząc tam dział wekslowy — został usunięty i zapłacił 24.000 koron. naprowadzeni zostali: ks. kanonik Stasicki, p. Feliks Giela i Dr. Goldhammer, przyczem obrońca podniósł, że wówczas usunięto również dwóch innych urzędników Towarzystwa, a mianowicie pp. Ruczkę i Hydzika, że ci nie zapłacili nic, a czując się pokrzywdzonymi wnieśli opozycyę do Walnego Zgromadzenia członków Tow. Zal., tymczasem p. Aital Witoszyński. który został usunięty i zapłacił 24.000 kor. nie wniósł żadnej opozycyi.

Nadto na Walnem Zgromadzeniu członków Tow. Zal. odbytem 31. maja z. r. powiedział p. Narcyz Ulmer urzędnik Związku Towarz. gospodarczo-zarobkowych, że lepiej jest sprawy nie rozwlekać, gdyż to może szkodzić Towarzystwu — wystarczy zaś zupełnie to, że dwaj urzędnicy niezamożni zostali usunięci, a jeden został usunięty i zapłacił.

---

spadnie, pomyślał: „Hol euch der Kukuk!“ — wyjął akta i z końcem grudnia podpisał kontrakt. Cóż jego może to obchodzić, że rząd za drogie pieniądze nabył ruderę, której reparacye będą pochłaniać tyle co obecnie kosztuje czynsz? To go również nic nie obchodzi, iż urzędnicy tracą zdrowie siedząc w biurach ciemnych i wilgotnych, bo on w tych biurach nie będzie pracować! O to również go głowa nie boli, że obywatele państwa choćby tylko galicyjscy wezwani n. p. na świadków do rozprawy, muszą siedzieć podczas zimy w zimnych i ciemnych kurytarzach, jak pariasy — bo poczekalni dla nich niema! A jednak rząd nabył budynek za drogie pieniądze, a p. Körber stał się dobrodziejem żydków galicyjsko-naddunajskich, którzy jak zbawienia oczekiwali podpisania kontraktu!

I to ostatni prezent szczodrobliwej dłoni p. premiera dla Galicyi! Ciekawiśmy tylko czy by też wobec tego faktu, ośmielili się ci, co nam dawniej zarzucali nietakt, brak patryotyzmu wraz z wielu innymi brakami, dziś potrafili powtórzyć swoje rekryminacye? Zdaje nam się, że nie — a my możemy dziś śmiało powtórzyć to samo co wówczas powiedzieliśmy, że uważamy za poniżające dla kraju to wieczne płaszczenie się przed ludźmi których władza i blask kruche są i przemijające, i że nie prosić nam, lecz żądać tego co nam do naszego życia społecznego i rozwoju kulturnego potrzebne, mamy do tego słuszne i ugruntowane prawa niosąc na rzecz państwa, tak wielkie ofiary mienia i krwi.

Słyszeliśmy również w ostatnich czasach, że mowcy narodowi i podpory ładu społecznego w Radzie miejskiej, mają na najbliższem posiedzeniu, które będzie mogło przyjść do skutku uchwalić sobie §. 14. dla tutejszej gminy. Bo jakże rządzić bez budżetu? A tego, który przy największym wysiłku w znoszeniu radnych na posiedzenie został nareszcie z rozczulającą jednomyślnością uchwalony, Rada powiatowa nie zatwierdziła. I ma tu być dobrze u nas, skoro nawet władze wyższe, podają dłoń pomocną anarchicznej mniejszości Rady miejskiej, która dla tak błahej przyczyny, jak jakieś tam wrzekomo przez burmistrza popełniane nieformalności na przeciwnej od Magistratu stronie rynku — odważa się psuć budującą harmonię Rady, przy której tak dobrze było — bo poczciwy burmistrz zrobił wszystko co żądali, a nie widział tego, — że robią co chcą.

Ot źle już zaczyna być nawet i mowcom narodowym.

Na zapytanie sędziego, jaką rolę w Towarzystwie Zal. odgrywał p. Garczyński odpowiedział Dr. Ślączka, że w r. 1903/4. przystąpiło Towarzystwo Zal. do Związku. Otóż z ramienia tegoż Związku wysłany p. delegat Garczyński badał księgi Towarzystwa, a po dokładnem zbadaniu tychże wyraził otwarcie na publicznem Walnem Zgromadzeniu w maju z. r., że w postępowaniu był za miękki, gdyż powinien był oddać sprawę tam, gdzie się za takie sprawy, jakie znalazł w Towarzystwie, wymierza sprawiedliwość.

Podniósł dalej zast. oskarżonego Dr. Ślączka ze szczególnym naciskiem, że w październiku z. r. członkowie Rady m. I. Koła i niektórzy członkowie III. Koła wezwali p. Aitalala Witoszyńskiego pisemnie do złożenia urzędu, podnosząc, że jego urzędowanie jest dla nich uwłaczające. Powołał się przy tem na szereg artykułów w Gazecie Sanockiej, gdzie sprawa ta była dokładnie omawianą, a oskarżyciel p. Aital Witoszyński wcale na to nie reagował i żadnych kroków przeciw temu nie przedsiębrał.

Wobec takiego więc stanu rzeczy sądzi Dr. Ślączka, że radny Pytel miał prawo w ten sposób na posiedzeniu Rady 21. grudnia z. r. wyrazić się.

Wreszcie, że prawdą jest to, co p. Garczyński mówił, powołuje obrońca jako świadków: p. Franciszka Garczyńskiego i p. Narcyza Ulmera, urzędników Związku Towarzystw zarobkowych i gospodarczych we Lwowie i p. Wojciecha Biechońskiego, prezesa tegoż Związku. Dalej Włodzimierza Truskolaskiego marszałka R. p., Feliksa Gielę, Kazimierza Jachimowskiego, Adolfa Poźniaka i Dr. Artura Goldhammera, jako członków Rady nadzorczej Towarzystwa Zaliczkowego w Sanoku i wreszcie pannę Wandę Ossowską urzędującą od kilku lat w temże Tow.; powołuje się nadto na księgi wekslowe Towarzystwa i rzeczoznawców oraz akta dochodzeń Sądu w Sanoku i protokolarne zeznania pp. Gieli, Garczyńskiego i Ulmera w tej sprawie.

Po skończonym wywodzie Dra Ślączki zabrał głos zastępca oskarzyciela Dr. Bendel i oświadczył, że wszystkie zarzuty podniesione przez zastępcę oskarżonego Dra Ślączkę nie mają związku z przekroczeniem, o którem tutaj mowa. P. Aital Witoszyński nie skarżył p. Garczyńskiego z powodu zadawnienia czynu karygodnego, popełnionego przez tegoż. Oświadcza dalej Dr. Bendel w imieniu oskarżyciela, że podtrzymuje oskarżenie z §. 312. u. k. popełnione przez to, że na posiedzeniu, gdy Witoszyński przewodniczył jako burmistrz, radny prof. Pytel obraził go w urzędowaniu, używając słów w skardze przytoczonych, że czyn prof. Pytlowi zarzucony nie jest przekroczeniem z §§. 487. i 488. lecz przekroczeniem z §. 312. a co najmniej przekroczeniem z §. 491. u. k. z końcowego ustępu, które nie dopuszczają dowodu prawdy i dlatego okoliczność, czy to, co p. delegat Garczyński mówił jest prawdą lub nie, jest tu obojętną — a przeto dowód prawdy dopuszczony być nie powinien.

Co do sprawowania urzędowych czynności przez p. Aitala Witoszyńskiego w Towarzystwie Zal. przedstawia Dr. Bendel oświadczenie Dyrekcyi tegoż Tow. gdzie i p. Garczyński jest podpisany, z którego ma się okazywać, że p. Aital Witoszyński odszedł na własną prośbę z Towarzystwa, załatwiwszy wszystkie sprawy tegoż. Wreszcie sprzeciwia się Dr. Bendel dopuszczeniu dowodów z aktów Prokuratoryi względnie z protokolarnych zeznań świadków Garczyńskiego i Ulmera, gdyż ci świadkowie jeszcze żyją i mogą być przesłuchani.

Po spisaniu generaliów p. Aitala Witoszyńskiego przystąpiono do przesłuchania p. Antoniego Kwiatkowskiego, jako świadka wezwanego do rozprawy przez p. burmistrza a mającego stwierdzić, że radny Pytel minął się z prawdą twierdząc na posiedzeniu Rady m. 21/XII. 1904., że przy rzekomej enuncyacyi p. Garczyńskiego był p. Kwiatkowski obecnym, jak to napisano w skardze. Otóż radny prof. Kwiatkowski zeznał, że jednego dnia w kwietniu 1904 r. — bliżej czasu sobie nie przypomina — będąc w Kasynie słyszał, jak ktoś z obecnych pytał się p. Garczyńskiego, lub też Ulmera, czy p. Aital Witoszyński zapłacił to, co miał Towarzystwu zapłacić. „Rozmowę tę“ mówi prof. Kwiatkowski słyszałem. Gdy na posiedzeniu Rady m. 21/XII. 1904., na którem także byłem obecny, rozmowę tę opowiedział oskarżony prof. Pytel i dodał, że na jego pytanie p. Garczyński powiedział, że Witoszyński rzeczywiście kradł, ja, który tych słów ostatnich nie słyszałem, zapytałem się oskarżonego prof. Pytla, czy i ja byłem świadkiem tych słów wymówionych przez p. Garczyńskiego. Na to odpowiedział prof. Pytel te słowa: „Pana kolegi przy tem nie było!“ Czy i kiedy p. Garczyński wyraził się do oskarżonego, że p. Aital Witoszyński kradł o tem nic mi niewiadomo, gdyż przy tem obecnym nie byłem“.

Po złożeniu zeznań przez świadka p. A. Kwiatkowskiego sąd ogłosił uchwałę, mocą której dopuszcza się dowody, ofiarowane przez obie strony — dopuszcza się również jako świadka Dra Iskrzyckiego, jako członka komisyi szkontrującej, powołanego przez oskarżyciela.

Oskarżony uprasza o wezwanie świadków pp. Biechońskiego, Garczyńskiego i Ulmera do tutejszego Sądu, o zarządzenie dostarczenia ksiąg wekslowych Towarzystwa zaliczkowego w Sanoku za ostatnie 4 lata. Co do rzeczoznawców oskarżony na razie nie wymienia osób.

W tym więc celu rozprawę odroczono.

Na dzień 21. stycznia zwołał był p. A. Witoszyński posiedzenie Rady miej. na godzinę 6-tą wieczór. — Czy to może chciał on się podzielić z Radą miejską swojem zadosyćuczynieniem będąc pewnym, że prof. Pytel zostanie zasądzony na podstawie przepisu §. 312. lub 491. ostatni ustęp u. k. niedopuszczających ani dowodu uprawdopodobnienia ani nawet dowodu prawdy? Piękne by to było zadosyćuczynienie, ale widocznie p. burmistrz musi znać swoich. O zwodnicza nadziejo!

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Pamięci Słowackiego. Z Florencyi otrzymujemy następującą odezwę: „Polaka, który idąc ulicami uroczej Florencyi, co kilka kroków napotyka tablice pamiątkowe, przykre ogarnia uczucie. Wszystkie narodowości pamiętały tu o swoich wielkich. Włosi — nawet o najmniejszych. My jedynie zdobyliśmy się tylko na tablicę dla Lenartowicza, podczas gdy ten mocarz ducha, mistrz największy polskiego słowa: Słowacki, który tu dwa lata tułactwa przepędził — jak w ojczyźnie zresztą, otoczony jest niepamięcią. Podpisani zwracają się tedy do Polaków w kraju z gorącem wezwaniem do składek choćby najskromniejszych, centowych, celem wmurowania na domu przy „via dei Banchi l. 7.“ (dawniej 4216), gdzie Słowacki mieszkał w latach 1837 i 1838, skromnej tablicy pamiątkowej. Składki należy nadsyłać do redakcyi „Słowa Polskiego“ albo wprost na ręce ks. Stefana Dembińskiego (via di Pinti 58, Firenze, Italia). Od uzyskanych środków zależeć będzie, czy marmurowa, odpowiednim napisem zaopatrzona tablica, ozdobiona nadto będzie medaljonem poety w bronzie lub marmurze, co do wykonania którego już są w toku układy z jednym z najzdolniejszych naszych rzeźbiarzy. Wszystkie pisma polskie są proszone o powtórzenie niniejszej odezwy i otwarcie listy składek.

Florencya, 1 grudnia 1904.

Adam Łada Cybulski, Giuseppe Vianello ks. Stefan Dembiński.

Redakcya Gazety Sanockiej chętnie podejmuje się zbierania składek na tablicę pamiątkową Słowackiego we Florencyi i w tej mierze odwołuje się do publiczności choćby o najskromniejsze datki.

Na cel powyższy złożyli w naszej administracyi pp. L. Schwarcowa 1 kor., Olga Wiktorowa 1 kor., Stanisława Tarnawiecka 2 kor., Marya Gedlowa 1 kor.

Żywy dziennik, urządzony staraniem „Znicza“ powiódł się pomyślnie pod każdym względem; osób było przeszło 50, dochód stosunkowo dość duży, a artykuły wywołały pochlebną krytykę. W kronice poruszono kilka spraw z „sanockiego błotka“, które rozweseliły przez półtora godziny w poważnym nastroju trzymane umysły zebranych.

Z Brzozowa. Dnia 22. bm. odegrała dziatwa szkolna w tutejszej szkole żeńskiej „Jasełka“, które wypadły nadspodziewanie bardzo dobrze. Dzieci nietylko doskonale wyuczyły się swych ról, lecz także oddały je z zupełnem zrozumieniem rzeczy. Na szczególną uwagę zasługiwały piękne chóry aniołów i pastuszków. Stroje małych amatorów, a zwłaszcza Trzech Króli i Heroda, wyglądały imponująco. Widać więc, że tut. nauczycielstwo, a w szczególności pny Galikówny, pna Jakubska i p. Kwolek wystawieniem tych pod każdym względem udałych Jasełek zadali sobie wielką pracę, która zato wydała obfitą korzyść moralną i materyalną; moralną, bo Jasełka także kształcą wiele i podnoszą ducha dzieci, materyalną, bo dzięki licznie zebranej publiczności uzyskano ze wstępu pokaźną kwotę na odzież dla ubogich dzieci szkolnych.

Jasełka zakończył żywy obraz, przedstawiający „Polskę w okowach“, przy równoczesnem odśpiewaniu „Boże coś Polskę“. Obyś tylko kochana młodzieży zrozumiała ten symbol, a przy pomocy twych zacnych kierowników wychowywała się na pożytecznych dzieci naszej Ojczyzny, która wymagać będzie od Was wiele trudów i poświęcenia.

Co znaczy gospodarka o słabych siłach ekonomicznych i intelektualnych, najlepszy obraz obecnie daje nam Posada sanocka. Największa jej ulica „Rylskich“ mogłaby wybornie w dniach dzisiejszych przydać się pod Carskiem Siołem, ale nie pod Sanokiem... Śnieg potworzył na tej ulicy olbrzymie, w okolicy szkoły nawet godne widzenia barykady, o które ani pies się nie troszczy... A trudno zaiste zrozumieć, aby droga raz utworzona miała być ludziom niepotrzebna — cóż dopiero w tak ludnem miejscu? Czy na Posadzie nie ma biedaków, którymby należało dać zarobić w tej ciężkiej porze dla dobra i wygody wszystkich?

Sprawa uczczenia ś. p. Piotra Chmielowskiego skromnym pomnikiem grobowym postępuje naprzód. Komitet rozpisał był, jak wiadomo, konkurs na projekt pomnika; konkurs ten przyniósł rezultat bardzo dodatni, bo kilka projektów bardzo ładnych, pomiędzy nimi przepiękny, pełen prawdziwej poezyi projekt p. Ostrowskiego. Do doprowadzenia planu do końca, do przemienienia jednego z tych projektów w spiż lub marmur i uczczenia nim wielkiego uczonego polskiego potrzeba już tylko ...żywszej akcyi publiczności w składaniu datków na ten piękny cel.

Na ostatniem posiedzeniu komitetu pomnikowego, które się odbyło ubiegłego wtorku, omawiano rozmaite sposoby przypomnienia naszemu społeczeństwu ciążącego na niem obowiązku i zachęcenia go do dalszych ofiar. Z uznaniem wielkiem przyjęto listę składkową dyr. Tomaszewskiego, który sam w krótkim przeciągu czasu zebrał 523 koron (w Sejmie). Jeszcze czterech lub pięciu tak energicznych obywateli i tak wydatnych list a pomnik będzie gotów.

W składkach bierze też udział Warszawa, wobec której ś. p. Chmielowski tak wielkie położył zasługi. Rozrzewniające po prostu są ofiary, płynące na ten cel od robotników polskich i ludu polskiego z najodleglejszych okolic Europy, nawet z Ameryki. Tak więc ci, którym światło nauki tak bardzo mało swych promieni użyczyło, stają w pierwszych szeregach społeczeństwa, gdy chodzi o uczczenie człowieka, który całe swe życie poświęcił rozszerzeniu i zgłębieniu wiedzy, powiększeniu dorobku nauki polskiej...

Ten wymowny przykład powinien oddziałać na całe społeczeństwo, bo wszakże, stawiając pomniki swoim wielkim ludziom, sobie cześć oddajemy.

Dotychczas skarbnik komitetu złożył na książeczkę galic. kasy oszczędności Nr. 151440 kor. **1578** gr **11**, a to 29. kwietnia z. r. kor. 362, 14. października z. r. K. 306·30, 10. stycznia b. r. K. 329·41 a 12. stycznia b. r. K. 580·40. Dalsze składki przyjmują wszystkie redakcye pism polskich i skarbnik komitetu p. Zygmunt Fryling. Lwów, ulica Ścieżkowa 16.

Sława Sanoka rozeszła się szeroko po całym kraju — i tak czytany w „Mieszczaninie“ o tut. pow. Towarzystwie Zaliczkowem:

.... Przywodzimy kilka ciekawych dat ze sprawozdania Kasy Zaliczkowej w Sanoku, mianowicie: 1) rachunek strat za rok 1903. wynosił przeszło 150 tysięcy kor., a według

zapewnienia ludzi, znających dokładnie stosunki tej Kasy, mają być straty jeszcze wyższe; 2) w Kasie tej brała pożyczki szlachta sanocka jak i kiedy chciała a o płaceniu procentów i mowy nie było; 3) stopa procentowa dla „różnych“ ludzi była inną, bo gdy zwyczajni śmiertelnicy dostawali od wkładek 5%, to szlachcic sprzedawszy wódkę lub woły, lokował w Kasie z wyraźnem zastrzeżeniem 7—8%; 4) na zbankrutowanych szlachcicach straciła Kasa około 50 tysięcy kor., a były i takie wypadki, że dawano „swoim ludziom“ pożyczki na książeczki innych kas, z których kapitał dawno był zabrany..!!!“

O naszym zaś burmistrzu zamieścił „Mieszczanin“ następującą notatkę p. t.: Niezwyły okaz burmistrza. „Nie ma zapewne drugiego miasta w Galicyi, owem siedlisku anarchii autonomicznej, któreby mogło się poszczycić tak ciężko skompromitowanym burmistrzem, jak miasto Sanok, gdzie tamt. burmistrz Aital Witoszyński za dobrą gospodarkę w Kasie Zaliczkowej zapłacić ma 24 tysiące kor. — a nadto przymusowo usunięty przez Radę od urzędowania. Pan ów nie stracił zupełnie „przytomności burmistrzowskiej“, albowiem zjawił się 21. z. m. na posiedzeniu Rady miejskiej, aby przeprowadzić uchwałę budżetu na rok 1905. Niestety przeciw temu bezprawiu wystąpił dr. Ślączka, który napiętnowawszy niehonorowe sprawki Aitala, wezwał członków I Koła do opuszczenia sali posiedzeń. Drugi radny prof. Pytel do reszty zagwoździł burmistrza, podnosząc, że delegat Tow. Zal. powiedział publicznie, jakoby Witoszyński kradł w kasie. Żądał wobec tego aby burmistrz wytoczył proces o oszczerstwo lub ustąpił natychmiast. Przywołany zastępca radnego prof. Basiński oświadczył na wezwanie burmistrza, że w takie brudne ręce, nie złoży przyrzeczenia. Ciekawa rzecz, dlaczego na to wszystko przez długie miesiące patrzą obojętnie Wydział krajowy i Namiestnictwo?“

Rok 1794, dramat w 5-ciu aktach napisał Zenon Parvi. Książkę pod powyższym tytułem nadesłano nam przed kilku dniami. Rzecz osnuta na tle klęski Maciejowickiej napisana z silną dozą plastyki, sprawia wrażenie nader dodatne. Do mniej szczęśliwych pomysłów zaliczyć należy nieco jaskrawo przeprowadzoną ideę assymilacyi Żydów, choć z drugiej strony kwestya ta musiała być poruszona. Kościuszko bowiem to ideał bohatera i obywatela łączącego pod swym sztandarem wszystkie warstwy, a więc i warstwy żydowskie, a że sztandar Kościuszki, to symbol miłości i braterstwa, więc nie dziw, że ta wspólność idei nieco dobitniej została zaznaczona.

Książka opatrzona winietą tytułową podług pastelu rysunku Wyspiańskiego, powinna się znaleść na półkach naszych czytelń w szeregu pisarzy dramatycznych ostatnich czasów.

Z sądu. (autentyczne). Pewien wieśniak dostarczał piekarzowi co tydzień 3 funty masła, ale po pewnym czasie zauważył piekarz że masło nigdy nie ważyło trzech funtów, — raz brakło mniej raz więcej.

Zaskarżył więc wieśniaka o oszustwo.

Sędzia: Czy macie wagę w domu?

Chłop: Mam!

Sędzia: Macie też stemplowane ciężarki?

Chłop: Mam, ale nimi masła nie ważyłem.

Sędzia: A czemże ważyliście?

Chłop: Od czasu jak piekarz kupuje odemnie masło, kupuję też od niego chleb, a że zawsze biorę 3 funty chleba naraz, więc tym chlebem ważę zawsze masło.

Chłopa wobec tego uwolniono.

Wydawca: **Dr. Wojciech Ślączka.** Odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.** Z drukarni K. Pollaka w Sanoku.